

„Krótka przygoda w bezsensownej krainie”

*Był to pochmurny dzień 1873 roku. W miasteczku bywało dość cicho odkąd zaczęli znikać mieszkańcy. Jedni mówią, że zachciało im się podróżowania i odkrywania świata, i wyjechali na północ, do stolicy. Ostatnio zaginął także mój starszy brat, Konrad. Ostatnim razem, kiedy go widziałem, powiedział, że idzie na dwór, malować. Poszedłem więc na zachód od wioski, do gęstego lasu, wziąłem ze sobą bandażę, w razie gdybym odnalazł brata lub kogoś innego, rannego. Poszedłem w głąb lasu i zacząłem się rozglądać. Po dwudziestu minutach takiego bezsensownego chodzenia, przystanąłem przy jednym z większych drzew, aby odpocząć. Zauważyłem wtedy ścieżkę. Zaczynała się dopiero w głębi lasu. Dziwne. Była zagrodzona jasną furteczką z twardego drewna, otworzyłem ją i poszedłem wgłąb lasu. Droga ciągnęła się bez końca - to jakiś zakręt, to schodki. Komu chciałoby się robić coś takiego?*

Dwie dziewczynki siedziały na polu pod małym drzewem, które rzucało na nie cień.

- Avalya! Patrz, patrz! Patrz, jaki śliczny lis! - Dziewczynka pokazała jej obrazek z książki, którą czytała już od godziny. „Zwierzęta Walettiny”, taki miała tytuł ta lektura.
- Nie krzycz tak, Anju! Obudzisz Cynamonka! - powiedziała druga dziewczyna, głaszcząc śpiącego kotka.
- Cynamon może spać kiedy indziej. Widzisz te wszystkie zwierzątka? Popatrz, na przykład taki nietoperz, śpi tylko w dzień, a w nocy musi latać, a Cynamonek może spać cały dzień i noc! - pokazała jej dumnie następne zdjęcie w książce, a jej bransoletka uderzyła leciutko o okładkę.

Jej siostrzyczka przewróciła oczami i zwróciła swoją uwagę na kota. Anja czytała tę książkę już dziesięć razy, jak nie więcej, a zawsze była bardziej zaciekawiona, niż poprzednim razem. Jedynymi zwierzętami, jakie kiedykolwiek widziała były koty, psy, kury, króliki, konie i czasem lisy. Ale tygrysy? Lwy? Nic z tych rzeczy. Czytała tak przez chwilę, aż wpadła na pewien pomysł.

- Avalya! Pójdźmy do tego lasu koło wioski! No wiesz, tego, gdzie tata nas czasami zabiera w zimie.
- Teraz? Niedługo obiad - odpowiedziała jej siostra.
- Nie szkodzi, wrócimy na czas. Może zobaczymy wiewiórki? Albo rybki! Tam głębiej jest staw, podobno pływają w nim karpie. Proszę! - błagała Anja.
- Godzina w lesie i wracamy, w środku czerwca nie trudno o kleszcze i komary - odpowiedziała stanowczo jej siostra. - Tylko nie bierz Cynamona, bo jak wskoczy na drzewo, to już go nie ściągniemy.
- Przesadzasz, Cynamonek jest grzecznym kotkiem, będzie się mnie trzymać całą drogę.

Anja schowała swoją książkę w opuszczonej dziupli w dębie, pod którym siedziały, żeby się nie zniszczyła. Dziewczynki poszły na zachód, do ogromnego lasu liściastego, ciągnącego się od ich wioski do miasteczka za rzeką. Po piętnastu minutach znalazły wejście do lasu. Biorąc pod uwagę

to, że las cały był zarośnięty gęstymi krzewami, nie było to łatwe. Anja mocno trzymała kotka, żeby nic mu się nie stało i nie wypadł z jej ramion. Zaczęły kierować się w głąb lasu - starsza z dziewczynek, czyli Avalya która miała czternaście lat, zwracała uwagę tylko na to, żeby nie wpaść w pajęczynę jakiegoś ogromnego pająka, a młodsza, która miała lat jedenaście, rozglądała się z ciekawością. Za zwierzątkami, oczywiście. Cynamon nagle położył uszy płasko i syknął, wbił pazury w jej ramię i wyskoczył jej z rąk. Pobiegła szybko za kotem, ale on już wbiegł w zarośla i tyle go widziała.

- Znajdzie się - zapewniła cicho siostra.

Po dwudziestu minutach szukania kota, zobaczyły kobietę, która mogła mieć około trzydziestki. Otaczały ją jasne włosy a skóra była blada jak mleko. Odziana była w biało-złotą suknię, ozdobioną koronką, utkaną na kształt pajęczyny. Dziewczynki zatrzymały się, szepcząc do siebie. „Kto to?“, „Czy ta pani też jest z wioski? A może z miasteczka?“. Kobieta spacerowała powoli po lesie, nie zwracając na nie uwagi. Może ich nie widziała? Przeszła obok nich, miała złote oczy, które podkreślały jej delikatne rysy.

- Proszę pani..? - zaczęła jedna z sióstr. – Halo..? - Kobieta powoli odwróciła się do nich.

- Hmm? Tak? - pytanie dziecka wyrwało ją z zamyślenia. – Zgubiliście się, moje drogie? Potrzebujecie pomocy?

- Nie, to nie o to chodzi... Ale... Nieważne. - Młodsza z dziewczynek westchnęła. Jak one nie znalazły kota, to ona też nie znajdzie, trzeba po prostu czekać. – Kim pani jest? Przepraszam, jeżeli zabrzmiało to niegrzecznie, ale nie kojarzymy pani. Jest pani ze wsi czy z miasteczka?

- Ani z waszej wsi, ani z żadnego miasta. Od zawsze mieszkam w tym lesie. Mam na imię Odette - przedstawiła się, dodając do wypowiedzi lekki uśmiech.

- Ładne imię. Jest pani elfem? - zapytała dociekliwie Anja.

- Nie, nie. Żaden ze mnie elf. - Uśmiechnęła się, słysząc jej niewinne pytanie.

- Ale tylko elfy i zwierzęta mieszkają w lesie! - szybko dodała Anja.

- Masz rację - przyznała - ale jak widać w lesie mogą mieszkać elfy, zwierzęta i ja.

- To gdzie dokładnie pani mieszka? - spytała Avalya.

- Zaprowadzę was, mieszkam w pięknej okolicy. Przy okazji opowiem wam trochę o tym lesie, bo jak widać, nie wiecie o nim za wiele. - Odwróciła się, żeby pójść w głąb lasu.

Odeszła około trzy metry dalej i czekała, aż dzieci pójdą za nią, i tak też zrobiły. Zaczęła opowiadać najróżniejsze historie na temat lasu i okolic, o wydarzeniach sprzed dwóch, pięciu, dziesięciu, a nawet dwustu lat. O pożarach, suszach, wojnach, bitwach, najgorszych i najlepszych czasach. Nie powiedziała tylko, skąd to wszystko wie. W końcu, po licznych opowieściach i legendach, doprowadziła je do wąziutkiej ścieżki. Czy ten las zawsze był taki długi? Szły i szły, normalnie po około pięciu minutach powinny były znaleźć wyjście. Ścieżka ciągnęła się i ciągnęła, drzewa układały się w wysokie ściany pokryte korą, lecz dalej nie było widać końca. Po kolejnej turze opowieści dotarły do małego stawu.

- Przejdziemy tędy. Woda jest płytka, a nie mamy daleko. - Ruszyła, nie czekając na

dziewczynki, pewna, że są tuż za nią.

Siostry rozglądały się chwilę, a kiedy chciały ruszyć za Odette, już jej nie było – dalej musiały radzić sobie same. Avalya złapała Anję za rękę i poprowadziła ją po śliskich kamieniach w wodzie. Usłyszały, jakby coś zachichotało za ich plecami. Staraly się nie zwracać na to uwagi, aż nagle tuż przed nimi wyskoczyła z wody syrena.

- A to co? Takie małe? Może dobre do zjedzenia? - przypatrzyła im się uważnie i wyszczerzyła ostre kły w ich stronę.

Nagle podpłynęła do nich druga i dodała:

- Można by sprawdzić, czy to smaczne – następna dołączyła do dyskusji.
- Wy to byście zjadły cokolwiek - podpłynęła jeszcze jedna.
- Uwędźmy je!

Tak właśnie dyskutowały, a dziewczynki patrzyły na nie w oszołomieniu.

- Ale my nie jesteśmy smaczne ani trochę! Znaczy, nie wiem naprawdę czy jestem czy nie, ale... - powiedziała szybko Anja, wymachując rękoma, co przykuło uwagę syren.

- Och, a to co? - zaczęła jedna.
- Takie... - kontynuowała następna.
- Błyszczące... - skończyła kolejna.

Wszystkie były zaciekawione. Wpatrywały się w jej nadgarstek, na którym mieniła się bransoletka. Syreny kochały takie błyskotki. Ozdabiały sobie nimi ogony i wczepiały je we włosy.

- To? - spytała, żeby się upewnić. – Moja bransoletka, kupiłam ją kiedyś w mieście. Ten kamień to awenturyn..

- Awenturyn? Bransoletka?

Jedna z syren podpłynęła bliżej i przyjrzała się dokładnie.

- Ładne! Daj mi ją! Lepiej się nią zajmę.
- Nie ma mowy, jest moja! - wrzasnęła inna.

Rozwścieczone rzuciły się na siebie z sykiem. Z boku wyglądały jak miejskie koty, walczące o mysz. Siostry myślały, że zdołają im się wymknąć, bo syreny tak były pochłonięte sporem, ale gdy Anja próbowała wskoczyć na następny kamień, jedna z syren złapała ją za nogę i pociągnęła do wody. Dziewczynka nie zdążyła nawet krzyknąć, a już była po szyję zanurzona, a woda nie była aż tak płytka, jak pani Odette mówiła.

- Oddaj ją! - Syrena złapała żyłkę od bransoletki i zaczęła ciąć pazurami.

Na nadgarstku dziecka zaczęły pojawiać się zadrapania. Rany mocno piekły, bo dostawała się do nich brudna woda.

- Puszczaj! - wrywała się.

W końcu żyłka pękła i kamień wpadł do wody. Syrena wypuściła Anję i rzuciła się w pogoń za skarbem. Dziewczynka od razu chwyciła siostrę za rękę i pobiegły na brzeg, zostawiając za sobą staw. Syreny krzyczały jeszcze za nimi, ale udało im się uciec. Teraz znalazły się przed rozwidleniem. Weszły w bardziej otwartą część krainy, na cichą polanę. Były tam owce. Mnóstwo

owiec. Mała grupka, około pięciu owiec, podeszła do nich. Miały lekko poplątaną wełnę, ubrudzoną kurzem i ziemią. Ich oczy były żółtawe, a źrenice poziome. Jedna z owiec zabeczała głośno na siostry, kiedy je mijały.

Polana była pełna kwiatów. Wśród nich siedział chłopiec i wpatrywał się w horyzont. Wyglądał na około dwadzieścia parę lat. Podeszły do niego. Albo je ignorował, albo naprawdę ich nie słyszał. Avalya stanęła przed nim. Chwilę mu zajęło, ale w końcu spojrzał wprost na nią. Patrzył i czekał, aż ona coś powie.

- Wiesz, gdzie mieszka pani Odette? - zapytała, a chłopak pokręcił głową i wzruszył ramionami. - Nie znasz jej? - Znowu wzruszenie ramion. - Nie mówisz? - Tym razem przytaknął lekko. - Znasz kogoś stąd? - Znowu nic. - Nie jesteś stąd? - I znowu brak reakcji. Czyli nie znał za bardzo okolicy i nie dało się z nim rozmawiać. No to nie najlepiej. - A skąd jesteś? Napisz na tej kartce. - Wyciągnęła małą, zwiniętą karteczkę z kieszeni i podała mu. Napisał tam „Z wioski Hutczyn” - Hutczyn? My też! Jak się tu znalazłeś? - „Zgubiłem się w lesie, poszedłem ścieżką.” - Chcesz wrócić?

Kiwnął głową, odkładając karteczkę na trawę. Rozejrzał się i zobaczył Anję z jej zranioną ręką. Wstał po cichu i podszedł do niej. Miał trochę bandażu w kieszeni, wyciągnął je i owinął nimi jej rękę. Popatrzyła chwilę na opatrunek i podziękowała pod nosem.

Po chwili ustaliły, że chłopak nazywa się Konrad. Wyruszyli w stronę ścieżki, ale musieli uważać, aby ominąć staw syren. Zauważyli inną drogę. Musiała też prowadzić do lasu, więc teraz w trójkę zdecydowali się nią wyruszyć. Woleli pójść nieznaną drogą niż ryzykować ponowne spotkanie z tymi strasznymi stworzeniami. Ścieżka robiła się coraz bardziej wyboista, a dokoła było coraz mniej drzew. Ani śladu „tunelu”, którym wcześniej szły dziewczynki z panią Odette. Zaczęło odrobinę kropić, droga robiła się śliska, na wierzch zaczęły wychodzić dżdżownice, ślimaki i inne stworzenia, których nazw nawet nie znali.

- Zatrzymajmy się. Jak się rozpada na tym pustkowiu, to przemokniemy. Tu przynajmniej są jeszcze jakieś drzewa - zdecydowała Avalya.

Usiedli pod wielką choinką i czekali - faktycznie się rozpadało. Zaczęło lać tak mocno, że widoczność była ograniczona do najwyżej dwóch metrów. Pod drzewo podszedł również samotny żuk, szukający schronienia... i kolejny. I jeszcze parę myszy, a także wiewiórek, dzięciołów, i mały, brązowy kot.

- Cynamon! - pisnęła Anja i przytuliła kota.

Pod drzewem było już tłok, trudno zmieścić jednego dorosłego, dwójkę dzieci, przynajmniej osiem myszy, pięć żuków, trzy dzięcioły, sześć wiewiórek, dwa lisy, kota i parę innych stworów. A doszedł jeszcze duży, gruby stwór. Coś jakby niedźwiedź, tylko zamiast chodzić na czterech łapach, sunął brzuchem po ziemi, miał szare futro i wielkie oczy. Stwór przystanął, mrugając powoli, ale nic więcej nie zrobił. Mimo to, jego obecność spowodowała lekki dyskomfort u dziewczynek. W końcu po ulewie wszyscy się rozeszli w swoją stronę, ale stwór ruszył w tym samym kierunku, co dzieci. Po drodze pojawiły się kolejne, podobne stworzenia. Różniły się tylko

kolorem futra. Szli tak razem z grupką niedźwiedzio-podobnych, potulnych stworów.

- Myślisz, że też idą do lasu? - spytała Anja, a Konrad spojrzał na Avalyę, również ciekawy odpowiedzi.

- Nie wiem, może. Chodźmy za nimi. Zobaczymy, dokąd nas zaprowadzą.

Droga się już kończyła, ale stwory szły dalej. Możliwe, że wiedziały, gdzie trzeba iść. Kot szedł ciągle za nimi, pomrukując na jednego z niedźwiadków, który podążał obok niego. Doszli nareszcie do drugiego końca ścieżki, faktycznie dotarli do lasu. Stwory zatrzymały się, jeden z nich wyszedł naprzód i otworzył furteczkę, uchylając ją reszcie. Nagle odezwał się niespodziewanie:

- Dziękujemy za schronienie podczas deszczu i towarzystwo w drodze. Tam jest wasz domek, idźcie. - Wskazał na bramkę i popchnął ich lekko w stronę wyjścia, a oni patrzyli na siebie zszokowani, a Tomik kątem oka obserwował Konrada.

Przeszli szybko przez bramkę, żegnając się, a resztę drogi pokonali biegiem, nie odzywając się do siebie ani słowem. Zostawili za sobą las i pobiegli do domu. Do swojej książki o zwierzętach Anja dopisała jeszcze te stwory z lasu. Nazwała je Tomiki, opisała je krótko i narysowała niedbale szarego Tomika.

- Nudno tu tak. Muszę ich kiedyś znowu odwiedzić. Nawet nie widziałam domku pani Odette... - westchnęła i usiadła na schodkach, prowadzących do jej domu i zapatrzyła się na książkę.

Minął miesiąc i nastał lipiec. Avalya poszła do miasta po świeży chleb i inne rzeczy, o które poprosiła ją mama. Anja znowu wymknęła się do lasu. Tym razem pomyślała o bandażach i plastrach. Schowała je do plecaka i wyruszyła. Ale nie mogła przecież pójść sama. Pobiegła pod dom Konrada i zapukała do drzwi. Po jakimś czasie otworzył i spojrzał na nią, trochę zdziwiony.

- Chce pan pójść do lasu, trochę się rozejrzeć? - zapytała. Chłopak wzdygnął się na słowo „pan”, nie był przecież aż tak stary. - No weź... nudzi mi się, moja siostra jest zajęta, a sama nie pójdę, bo się zgubię!

Chłopak przewrócił lekko oczami, ale ubrał kurtkę i poszedł za nią. Tak jak wcześniej, przeszli przez furtkę i poszli ścieżką. Znowu musieli przejść przez staw, ale tym razem nie było ani syren, ani żadnych innych stworów. Pływały tam tylko małe czerwono-różowe rybki, więc mogli ruszyć bezpiecznie dalej. Znowu doszli na polanę, i tak jak w stawie nie było syren, tak tu nie było owiec. Było całkiem pusto. Kontynuowali, aż przed nimi rozpostarła się dolina. Zeszli w dół i rozglądnęli się. Było tam dużo nor, a wszystkie, oprócz jednej, były zamknięte. W środku tej otwartej była pani Odette. Siedziała zmartwiona przy stoliku i coś do siebie szeptała.

- Trzy sarny jeszcze nie wróciły, zaraz będzie sypać śnieg... Och, niech one już wrócą... - mruczała pod nosem. Rozejrzała się jeszcze raz po domu i policzyła wszystkie zwierzęta. Lisy, wilki, ptaki, króliki, owce z polany, wiewiórki, i te najbardziej wrażliwe na zmiany pogodowe - żaby. Wszystkie zwierzęta schroniły się w tej norce.

- Co się stało, proszę pani? - zapytała Anja.

- Och, dziecko! Co ty tutaj jeszcze robisz? Siedziałaś tu tak długo? Czy twoja siostra się tu

zgubiła?

- Nie, nie. Znalazłyśmy drogę powrotną, po prostu chciałam tu przyjść jeszcze raz.
- Ach, w porządku. A więc, stało się to, że sarny, którymi się opiekuję, nie wróciły jeszcze do mnie, a zaraz będzie padać śnieg!
- Ale przecież jest dopiero lipiec! - odpowiedziała zdziwiona Anja, a Konrad jej przytaknął.
- Nie szkodzi, tutaj padać może każdego dnia roku. Odnajdziesz, proszę, moje sarny? Tylko ich brakuje, inne zwierzęta już są - błagała dziewczynkę.
- No dobrze... - Dalej była trochę zmieszana, ale poszła, a Konrad ruszył za nią.

Chodzili tak po okolicy, szukając zaginionych zwierząt.

- Jaki dźwięk w ogóle wydają sarny? - spytała z ciekawości, a chłopak wzruszył ramionami. - Może beczą jak owce? Albo miauczą? Szczekają? Ciekawe, czy sarny wiedzą, że po nie idziemy... - zaczęła tak gadać bez przerwy. Nie dało się jej już uciszyć.

Chodzili tak pół godziny, a zwierząt dalej nie było nigdzie widać. W końcu zrobiło się zimniej i zaczęło padać, ale nie poddawali się. W końcu znaleźli trzy sarny, dwie małe i jedną dużą, ukryte za skałą. Chłopak podniósł te mniejsze, a dziewczynka prowadziła za sobą tę dorosłą. Ledwo zdążyli, bo jak już doszli do domku pani Odette, to zaczęło sypać tak, że nie dało się nic zobaczyć. Faktycznie, śnieg w lipcu!

Pani Odette wpuściła ich pośpiesznie i zaparzyła herbatę. Zagoniła zwierzęta do innego pokoju.

- Usiądźcie, będzie padać przez parę godzin.
- Godzin?! Mama będzie się martwić!
- Przykro mi, teraz już nie macie jak wyjść. Wejście tu jest strome, możecie się pośliznąć z łatwością. A poza tym, nie zdziwiłabym się, jeżeli już je zasypało.
- Ale, proszę pani...
- Naprawdę, nic nie mogę z tym zrobić, zostańcie tu ze mną. Mogę przyszykować wam kolację, jeżeli chcecie.
- Kolację? Tak wcześnie?
- Wcześnie? Jest siedemnasta?
- Nie, powinna być piętnasta trzydzieści.
- Mylisz się, ale to nieważne. Usiądź do stołu, nawet jeżeli nic nie zjesz, to zaparzyłam ci herbatę.

- No dobrze. - Odsunęła krzesło i usiadła.

Konrad, który już wcześniej usiadł, wyciągnął małą karteczkę i napisał: „*Czy to miejsce nie jest częścią lasu?*”. Karteczkę podał kobiecie i spojrzał na nią, czekając na to, co odpowie.

- Nie, nie jest. Nie da się dokładnie określić, gdzie jest - odpowiedziała mu, a on kiwnął głową.

Siedzieli tak, nie wiedząc, o czym dalej rozmawiać. Śnieg nie przestawał padać. Byli już bardzo zmęczeni, więc pani Odette przyszykowała im dwa materace i poszli spać. Oczywiście, w salonie

nie było miejsca, dlatego musieli spać w pokoju, w którym były też zwierzęta. Było tam ciepło i przytulnie. Oboje szybko zapadli w głęboki sen. Następnego ranka trudno było im wstać.

Rano pani Odette przyszła ich obudzić.

- Wstawajcie, śniadanie już na stole - powiedziała, stając w przejściu.

Najpierw obudził się chłopak. Usiadł na postaniu i przetarł oczy. Kiedy parę minut później wstała Anja, oboje poszli do jadalni, gdzie przy stole czekała na nich pani Odette.

- Dziękuję za znalezienie moich sarenek - zaczęła. - Chciałabym wam się jakoś odwdziżyć.

- Jest coś, co mogłaby dla nas pani zrobić - powiedziała Anja, wyciągając z plecaka swoją książkę. Otworzyła ją na stronie z opisem Tomików. - Czym dokładnie są te stworzenia? Jak to możliwe, że potrafią mówić?

Pani Odette wzięła książkę do rąk i przyjrzała się obrazkowi.

- To? To nie są żadne stwory, tylko zaginioni mieszkańcy waszej wioski. Po lesie obok waszej wioski kręci się potwór, dlatego zabrałam stamtąd ciebie i twoją siostrę, kiedy po raz pierwszy się spotkałyśmy - zwróciła się do Anji. - Potwór ten zamienia zbłąkanych w to, co widzieliście. Stwory nie są agresywne i potrafią się porozumiewać.

- Skąd pani wie, że to mieszkańcy wioski, skoro widziała je pani tylko pod postacią Tomików?

- Raz odczarowałam jednego z nich, ale nie do końca się udało. Prawda, Konradzie? - Spojrzała wymownie na chłopca, a ten spojrzał ze zdziwieniem na nią. - Coś poszło wtedy nie tak i chłopak stracił głos oraz pamięć o tych wydarzeniach. A poza tym, około miesiąc temu, podczas spaceru, widziałam pewnego chłopaka, jak tu przechodził. Nawet nie zdążył dojść do polany, na której pasły się moje owce, gdy ten obrzydliwy stwór zamienił go w to, co nazywacie Tomikiem.

Zapadła cisza. Konrad wydawał się coś sobie przypomnieć. Spojrzał na Anję, a ona na niego.

- No co? - zapytała.

Chłopak wyciągnął swoją kartkę i napisał: „*To ten, kto nas wypuścił, to musi być on. Kojarzył nas!*”

- Myślisz? To co z tym zrobimy?

„Poprośmy Odette, żeby odmieniła go.” Podał jej kartkę, która była już cała zapisana

- Konrad chce, żeby pani odmieniła jeszcze jednego Tomika. Będzie pani w stanie?

- Mogę spróbować - westchnęła pani Odette.

Po śniadaniu ruszyli w stronę lasu, w którym Konrad, Anja i Avalya spotkali Tomiki po raz pierwszy. Ten sam szary Tomik podszedł do nich.

- To ten! - wskazała Anja.

Pani Odette podeszła do niego i zaczęła szeptać jakieś tajemnicze zaklęcie. Stwór zamienił się w chłopaka, trochę młodszego od Konrada, któremu na ten widok zaświeciły się oczy. Odmieniony chłopak nosił szarą kurtkę i miał ciemne włosy, a rysy twarzy przypominały rysy Konrada.

*Bracie?*

